Nr. 5. Lwów dnia 5. Października 1869. **Wtorek.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, wyjąwszy dnie po uroczystych świętach. Podczas trwania sejmu wychodzić będzie dziennik dwa razy na dzień t. j. rano o 8mej i wieczór o 5 godzinie.
Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ dwurazową dziennie „ „ 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedynczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi Dziennika Polskiego i w ajencji Piątkowskiego przy placu katedralnym za opłatą od miejsca wiersza drobnego drnku (petit) za każdorazowe nmieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zmiany w ustawie gminnej.

III.

Ze sprawozdania Wydziału krajowego o zmianach w ustawie gminnej dowiadujemy się, iż od r. 1868 weszła do tegoż Wydziału znaczna liczba przedstawień w tym przedmiocie od rozlicznych reprezentacji powiatowych. Treści tych przedstawień nie znamy, gdyż o nich sprawozdanie przemilcza Również nieznajoma jest nam treść owych 58 petycji w tym samym przedmiocie do sejmu w roku 1868 podanych, a Wydziałowi krajowemu do dokładnego zbadania i poczynienia odpowiednich wniosków przekazanych; jak na ostatek nieznaną jest nam treść owych kilkunastu petycji, które już podczas tegorocznej kadencji o zmiany ustawy gminnej do sejmu wniesione zostały.

Dochodzą nas wprawdzie wieści, iż między onemi przedstawieniami i petycjami znajdują się zupełnie gotowe wnioski do ustaw, któreby jedynie może tylko stosownego wymagały zestawienia, wszelako gdy Wydział krajowy w ciągu całego upłynionego roku, nie uznał za stosowne, kraj przez niego zarządzany obznajamiać z tylolicznemi żądaniami osób pojedynczych i rad powiatowych w jego przechowaniu pozostawionych — przez co by za pośrednictwem dziennikarstwa krajowego, już dotychczas wyrobione było dokładne pojęcie o każdej poszczególnej zmianie potrzebnej bądź to w ustroju gmin, bądź też względem ich zakresu działalności lub nadzoru; — toż i nam czytelnicy nasi za złe wziąść nie mogą, iż pragnąc podać niektóre myśli nasze co do poprawy ustroju gminnego, szukamy skrzętnie, czyli też już kto inny nie zajął się przedstawieniem lepszego, aniżeli nasz, układu — abyśmy uznawszy zasługi poczciwej pracy, takową do użytku kraju polecić mogli.

I rzeczywiście pojawił się w tych dniach projekt zmian w ustawach gminnej, o obszarach dworskich, o reprezentacji powiatowej i gminnej ordynacji wyborczej, podpisany przez Pawła Skwarczyńskiego.

Podający ten projekt przyznaje sam, iż zmiany w rzeczonych ustawach, przez niego skreślone zostały na podstawie wniosków Wydziału krajowego, któreśmy już bliżej w naszych dwóch pierwszych artykułach rozbierali, nie będziemy więc ponownie wchodzić w ocenienie tychże, i tylko zastanowić się chcemy nad temi ustępami jego projektu, które idą dalej jak wnioski Wydziału krajowego.

Ustępy te musimy podzielić na dwie części, mianowicie do pierwszej zaliczymy wszystkie poprawki ustaw wyż wzmiankowanych, dotyczące silniejszego zcentralizowania władzy bądź to w Wydziałach powiatowych, bądź też w Wydziale krajowym, zaś do drugiej należy projektowany przez niego Dział VIII. „o okręgach gminnych.“

Nie powątpiewaliśmy bynajmniej o poczciwych chęciach układającego projekt, wszakże gdyby tego nawet sam nie wypowiedział, iż jest prezesem Rady powiatowej, bylibyśmy mimo to po treści tych wniosków, które oprócz wydziałowych w projekcie są zamieszczone koniecznie, odgadnąć, iż przedstawiający ów projekt jest przynajmniej członkiem któregoś Wydziału powiatowego; bo jeżeli wnioski Wydziału krajowego zawsze i wszędzie dążą do rozszerzenia władzy, tego pierwszego w kraju ciała autonomicznego; to wnioski w projekcie starają się odwrotnie wszelką możliwą władzę przysposobić dla Wydziałów Rad powiatowych.-- Jakoż dochodzi projekt do tego, iż Wydziały powiatowe już nie tylko o obowiązku wynagrodzenia szkód przez zwierzchność gminną wyrządzonych, jak tego wniosek Wydziału krajowego domaga się, ale także i o wysokości wynagrodzenia stanowczo orzekać mają.

Nie będziemy się zapuszczać w ocenianie pojedynczych poprawek tej części projektu, dążą one wszystkie do zestrzelenia jak najwięcej władzy w wydziałach powiatowych, z ujmą dla władzy wykonawczej i administracyjnej w gminach, a dochodzą do tego, że tworzą w kraju dwa zupełne rządy, jeden istniejący a drugi autonomiczny, z których pierwszy jak nas już dotychczasowe trzechletnie doświadczenie powinno było nauczyć, w bardzo rzadkich wypadkach szedł ręka w rękę z wydziałami powiatowemi, a przy dalszym rozdziale egzekutywy, jeszcze rzadziej władzę autonomiczne wspierać, ale za to skrzętniej, około przywrócenia dawniejszej władzy pracować będzie.

Tę więc część projektu, nie uznajemy za stosowną, bo ona równie jak wnioski Wydziału krajowego, niweczy samorząd gmin, i dąży do skupienia władzy w tych organach, które w ciągu blisko trzechletniego bytu swojego, nie dały dowodu żywotności, a nawet w wielkiej większości nie okazały tej chęci do zajęcia się sprawami, ich zakresowi ustawą poruczonemi, jakiej przy tworzeniu ich ogólnie się spodziewano. Jedna jeszcze okoliczność w projekcie zmian, jest uderzającą.

Przedstawiający ów projekt, uzasadnia poprawki swoje zdaniami, na które dosłownie przystajemy, mianowicie przytacza: „iż zespolenie „w wyższym stopniu organizacji, władz autono- „micznych z władzami rządowemi a więc zniesie- „nie zgubnego w administracji dualizmu,“ dalej zaś, iż radykalna reforma urządzeń gminnych nieodzownie potrzebną się okazuje. Uznaje on za najodpowiedniejsze, aby gminom prawo pozostania gminami, prawo zarządu swym majątkiem i prawo załatwiania spraw, odnoszących się do związku gminy odjętem nie zostało, i dla ulżenia gminom w zadość uczynieniu obowiązkom tworzy w okręgach gminnych ciała, w których gromadząc wszelki zasób sił moralnych i materjalnych pokłada środek do utrzymania samorządu w całej pełni, i w rzeczywistym jego znaczeniu.

Otóż te wypowiedziane zdania z poprawkami projektu wzręcz są przeciwne, bo jak już pierwej zauważaliśmy i wnioski Wydziału krajowego, które do projektu dosłownie, i tylko w lepszym i odpowiedniejszym szyku są wciągnięte, i inne poprawki tegoż projektu jeszcze dalej idące, odejmują gminom wszelki samorząd i poddają ich pod władze nieomal dyskrecyonalną wydziałów powiatowych i Wydziału krajowego, czego pod żadnym względem za samorząd gminny substytuować nie możemy.

Do drugiej części projektu, mianowicie do wniosków jego o okręgach gminnych, jako do naszego zapatrywania znacznie zbliżonych, lubo w szczegółach, naszem zdaniem, nieodpowiednich, przejdziemy w następnych artykułach; tu jeszcze tylko, ażeby rzecz z projektem zakończyć, nadmienić musimy, iż poprawki do ustawy wyborczej dla gmin, o obszarach dworskich i o reprezentacji powiatowej, o których po większej części już przy ocenieniu wniosków Wydziału krajowego wspomnieliśmy, noszą też same piętno centralizacji co i poprawki do ustawy gminnej; że wreszcie pojąć nie możemy, jakby według poprawki do §. 52. u. o R. P. władza powiatowa, mogła mieć prawo i obowiązek odwołania się w ciągu 30 dni po zapadłej uchwale Rady powiatowej przekraczającej zakres swojego działania, lub działającej przeciw istniejącym ustawom do Wydziału krajowego.

Do widzenia w okręgu gminnym.

„Pesti Naplo“ o zewnętrznem położeniu.

Wspominaliśmy już o artykule *Pesti Naplo*, w którym stronnictwo Deaka występuje otwarcie przeciw zbliżeniu się Austrji do Moskwy. Podajemy zeń dziś główne ustępy ze względu na jego doniosłość:

„Od dnia, w którym hr. Beust objął ster spraw zagranicznych, polityka jego była polityką interesów, a nie, jak dotychczas, polityką dynastyczną i uczuciową. Największy interes monarchii polega jednak w utrzymaniu pokoju, — a to najpierw pokoju wewnętrznego, który został utrwalony przez ugodę z Węgrami, a następnie zewnętrznego, który był dla monarchji warunkiem życia, bo pozwalał jej się skonsolidować. Już ta zasada, która stała się kierującą zasadą całej polityki — wyklucza wszelki sojusz, gdyż w każdem realnem przymierzu mieścił się zarodek wiodący do zachwiania równowagi. Stosunek austrjacko-węgierskiej monarchji nie był zatem nigdy stosunkiem koalicji, — tylko tem szczerszej przyjaźni, ile że interesa obu mocarstw tak pod względem sprawy wschodniej jak i południowo-niemieckiej — były zgodne z sobą. Stosunek do Włoch udowadnia także, że z tradycjonalną polityką stanowczo się zerwało.

„Jedno tylko mocarstwo nie chciało przyznać, że austrjacko-węgierska polityka dąży do utrzymania pokoju W Berlinie patrzano podejrzliwem okiem na proces reorganizacyjny, który się dokonywał w austrjacko-węgierskiej monarchji. Z początku działo się to prawdopodobnie dla tego, że lękano się, aby liberalny rozwój Austrji nie oddziałał w tym samym duchu na południowe Niemcy, co w rezultacie mogło wyjść na niekorzyść pruskich zabiegów.

„Wypada przypomnieć, że z tego to powodu Prusy przedstawiały ciągle Austrję jako burzycielkę pokoju Wszelkie usiłowania względem rządu pruskiego, co do właściwych zamiarów austrjacko-węgierskiego rządu były długo bezowocne, — mimo to hr. Beust nie wątpił, że z czasem uda mu się przyjaźniej usposobić Prusy. I w rzeczy samej, przesądy pruskiego gabinetu co do polityki Austrji i Węgier zginęły w większej części w ostatnich czasach. Bez wątpienia musiano się przekonać w Berlinie, że nie Austrja jest ową zaporą, która Prusom nie pozwala przekroczyć Menu, ale że wypada jej szukać w samych południowych Niemczech.

„W Berlinie musiano nabrać tego przekonania, zwłaszcza gdy hr. Beust oświadczył, że ani Francja ani Austrja nie mogłaby sprzeciwiać się połączeniu południowych Niemiec z północnym Związkiem, jeźliby Południe chciało się dobrowolnie połączyć. Właśnie podczas swej podróży mógł się hr. Bismark przekonać, jak wielkim jest opór w państwach południowych przeciw polityce wcielenia do północnego Związku, a hr. Bismark nie ośmieli się także łamać gwałtownie tego oporu. Sądzimy, że tu leży klucz do rozwiązania owej zagadki, którą było zbliżenie się Austrji do Prus. Niech z tego robią przymierze jeźli im się podoba — dla nas wystarczy jeźli teraźniejsze spokojne i przyjaźne stosunki długo się utrzymają Śmieszne to jednak gdy niektórzy utrzymują, że południowe Niemcy padły ofiarą przyjaźni z Prusami

„Kiedy to nauczono się darowywać to, czego się nie posiada — i od jak dawna mienia się wróbla, przyjaźń Francji; którą ma się w ręku, za gołębia na dachu, którym jest przyjaźń pruska?

„Co się tyczy Moskwy, nie ma powodu z mocarstwem tem żyć w nieprzyjaźni tak długo, dopóki ten sąsiad nie zechce podnosić reklamacji przeciw konstytucyjnemu samorządowi Galicji, i jak długo nie będzie myślał o jednostronnem rozwiązaniu sprawy wschodniej. Że żaś obie te możliwości nie stały się faktami w obecnej chwili, a więc hr. Beust mógł śmiało wysłać posła do Petersburga, zwłaszcza, że Austrja pierwsza odwołała była dawniej swego pełnomocnika“.

Sprawy krajowe.

Wczoraj, kiedy już dziennik nasz był pod prasą, doszła nas wiadomość, iż wybory poselskie we Lwowie odroczone zostały. Gdy jednak wiadomość ta nie mogła być umieszczoną w poprzednio już wydrukowanej części egzemplarzy naszego pisma, przeto powtarzamy ją tutaj, a to w treści wyjętej z wczorajszej *Gazety Lwowskiej*:

„Z powodu uchwalonej przez Wysoki sejm krajowy zmiany sejmowej ordynacji wyborczej, a względnie ustawy krajowej z d. 16. stycznia 1867 r. wybór trzech posłów na sejm krajowy z koła wyborczego miasta Lwowa rozpisany na dzień 7. b. m., odbędzie się dopiero po nadejściu najwyższej sankcji pomienionej zmiany.“

Kilkoma słowami odpowiemy dziś na zarzuty pragskiego pisma *Politik*, które za przykładem *Gazety Narodowej* pomawia nas o ministerjalizm

W oczach tego stronnictwa czeskiego, którego organem jest *Politik*, ministerjalnym jest każdy,

---

Wołyń, Podole i Ukraina.

Wspomnienie
Berlicza Sasa.

(Ciąg dalszy.)

Stanęło wreszcie na tem, że obrano po długich debatach *pro* i *contra*, zacnego wprawdzie i chwalebnie zasłużonego krajowi, lecz zbytnie obarczonego laty, jenerała Kołyskę.

Był to niezaprzeczenie wybór trafny, co do cnót obywatelskich i taktycznego doświadczenia *electa*, lecz wielce niestosowny co do jego sił fizycznych i moralnych. I sam dostojny jenerał był tego zdania. Wzbraniał się przyjąć narzucone jemu naczelnictwo, odpierał energicznie nalegania, wypraszał się, płakał; niepomogło! Musiał oblec się w mandat wysoki wojennej dyktatury i obarczyć swoją zgrzybiałość ciężarem odpowiedzialności nad siły.

Każdy zdrowo myślący, mógł przewidzieć łatwo następstwa takiego wyboru. Wódz nie miał już dość energji, żeby zmusić niesforność i butę szlachecką do skłonienia się przed jego władzą. Radził, perswadował, prosił, płakał, ale skarcić surowo nieposłuszeństwa nie umiał. Ten brak dyscyplinarnej karności wpłynął zgubnie na ład i precyzję służby. Oddziały nie szykowały się normalnie ani w marszu, ani na obranych pozycjach. Nieodzownych nawet miar ostrożności nie chciano przestrzegać.

— Niechno Moskal nosa pokaże, czapkami zarzucamy! — tak wołano, i tak wywołano na swoją biedę Daszowską porażkę!

Nie mam zamiaru powtarzać szczegółów dobrze wiadomej wszystkim katastrofy. Moralna strona powstania jest głównym przedmiotem mojej pobieżnej relacji. Nie mogę jednak zamilczeć o świetnych wzorach polskiego męztwa, co bój ten niefortunny wsławiły.

Tam poległ pamiętny dotąd na Ukrainie czystością swej moralnej natury, Antoni Dąbrowski, po długiem i krwawem pasowaniu się z tłuszczą moskiewskich ułanów.

Tam dzielny Adolf Pokrzywnicki, przerąbawszy szablą tor krwawy przez front moskiewskiej piechoty, dotarł do samego jenerała Rotha, i gdyby nie to że skłuty lancami opadł na siłach, poraziłby go całą wagą swej patrjotycznej nienawiści.

Tam, ów mężny Wacław Rzewuski, którego nie chciano za wodza, walczył na czele swoich nadwornych Sawrańskich kozaków; a kiedy szala boju zaczęła przeważać się na stronę wroga, słyszano, jak krzyknął do swoich:

— *Dity! za mnoju na smert'!*

— *Pijdem bat'ku!* — zawołali kozacy, i skoczyli za swoim heroicznym *bat'kiem*, i uderzyli piorunem w samą gęszcz moskiewskiej tłuszczy, i wrąbali się w jej środek, i padli!!!

Serce rośnie na wspomnienie czynów podobnych! — Serce płacze na wspomnienie tylu ofiar strąconych dłonią śmierci w przepaść bezdenną, którą zowiemy sprawą odrodzenia i swobody! — Dna tej przepaści nikt nie dojrzy. Nikt nie zgruntuje krwawego prądu, co ją przebiega od wieków. Nie ma chwili, żeby tam nie runęła jakaś ofiara, co wolała zginąć niż dźwigać pęta przemocy: co męką chlubnego konania i danią kosztowną życia, chciała okupić tryumf sprawy ojczystej! — Cześć wiekuista tym wybranym śród wielu! tym wielkim gladjatorom swobody! — Cześć im i błogosławieństwo duchów szlachetnych!

Dramat skończony — zasłona opadła; lampa polskich nadziei zagasła; i ciemno zrobiło się w kraju naszym! — Dopełniwszy dzieła zsyłki, katorgi i konfiskaty, nasycony zemstą i wzbogacony rabunkiem cudzej własności, rząd moskiewski przyjął normę administracyjną w naszych prowincjach bezwzględny despotyzm księcia Alby we Flandrji, i surowość Korteza w Mexyku Pod firmą mniej dziką na pozór, dopuszczał się on tychże czynów gwałtu i prześladowania, co i wyżej nazwani ciemięzcy ludów, — ufny, nie bez racji, w bezduszność samolubną europejskich gabinetów, dla których, jak wiadomo, każdy narodowy poryw ku samobytności, był zawsze i będzie *monstrum horribile visu*.

Nikt więc nie odezwał się w Europie w obronie Polaków: żadne ministerjalne pióro nie nakreśliło oficjalnego protestu przeciw temu, czego się car względem nich dopuszczał. Wszyscy, zdawało się, zatknęli sobie uszy i zmrużyli oczy, żeby nie słyszeć i nie widzieć tego wkroczenia średniowiekowego barbarzyństwo na polityczną arenę 19go wieku Zamiast przyjąć za dewizę starożytne „*Victrix causa diis placuit, sed victa Catoni*“ i uszlachetnić siebie sercową obroną uciśnionych, wszystkie niemal polityczne organa Europy powstały na nich, wytykając im szyderczo i pedantycznie niedorzeczność, jaką popełnili wyzywając na bój olbrzyma północy, na którego skinienie miljony bagnetów stawały do szyku, a pod opieką którego byliby spokojni i szczęśliwi, Francja nawet, ta Francja, za którą tyle polskiej krwi wyciekło; za sławę, której tylekroć razy szczerbiły się w bojach szable polskie, i wierne do ostatka, nieopuściły jej w dnie rozgromu i żałoby... kiedy ją wszyscy opuścili!.. Francja, mówię, czemże się odwdzięczyła Polsce w nieszczęściu? Kilką piosnkami tylko i jałmużną dla emigracji!... Dzięki jej i za to, bo insi i tego nie uczynili; ale, któż nie przyzna, że nie było to odwdzięczenie odpowiednie zasłudze, i że byliśmy w prawie liczyć na coś skuteczniejszego z jej strony!

Los Korony i Litwy (nie tyle zwyciężonych orężem ile wydanych w ręce wroga zdradą i brakiem jednolitości w odporze), podzieliły, ma się rozumiec i nasze prowincje. Z obawy, żeby pożar z takim trudem ugaszony, znowu nie wybuchnął, rząd moskiewski najtrwożliwszy z rządów, jął się skwapliwie miar ścieśniających swobodę, w najniewinniejszych swoich objawach.

Trzeci wydział kancelarji carskiej, główny punkt zarządu tajnej policji, pospieszył wysłać całe bandy swoich agentów z mandatem szpiegostwa i nadzoru. Ziemskim policyjnym władzom polecono także kontrolować surowo, pod strachem wydalenia i sądu, tryb życia obywateli w najdrobniejszych szczegółach onego; i za lada przekroczenie, słówko dwuznaczne, pozór nawet, chwytać samowolnie bez poprzedniczego uznania winy legalnie i odsyłać pod strażą do Kijowa.

Na mocy tedy podobnego przywileju panowie sprawnicy i zasidatele, (główni mandatarjusze ziemskiej policji), buszowali sobie w kraju, gdyby w jakim tureckim baszałyku, czepiając się do najniewinniejszych i frymarcząc bezczelnie swoim prawem szkodzenia, w sposób właściwy ich grubej naturze i nałogowi zdzierstwa, Nie było żadnej rękojmi dla Polaka w całej przestrzeni naszych prowincyj i dalej. Skarga do niczego nie prowadziła, przeciwnie powiększała sumę nieprzyjemności, bo zwykle oskarżony wychodził suchym z wody i szkodził potem we dwójnasób. Taką to była norma, której się trzymali względem Wołynia, Podola i Ukrainy wielkorządzcy kijowscy, mikołajewskiego perjodu, od Żełtuchina do Bibikowa.

W szeregu tych możnowładców, od pierwszego do przedostatniego (Gurjewa), nie było żadnej postaci wydatnej, samodzielnej i godnej baczenia pod względem psychicznym lub umysłowym. Żełtuchin, był żołdak-parwenjusz i gbur nieokrzesany, dowodził niegdyś grenadjerami gwardji, których nie mało zmusił do samobójstwa tyrańskiem nadużyciem władzy swojej. Lewaszow także parwenjusz, lecz więcej okrzesany, był realnie niczem innym, jak eleganckim gwardjakiem, wyperfumowanym salonowym fircykiem, dworską marjonetką. Gurjew unieśmiertelnił siebie tem, że kaszę jego inwencji, pomieszczono w jakiejś kucharskiej książce i przekazano tym sposobem jego wsławione imię czci potomnych żołądków. Ręczam, że to com powiedział o tych panach, nie grzeszy hyperbolą. Nie pozwoliłbym sobie podobnej licencji w poważnej relacji faktów niepobudzających wcale do żartu i krotofili. Dziwić się tylko trzeba, że takim liliputom bez głowy i serca, polecono rząd obszernego kraju i byt kilku miljonów ludzi!

Nielogiczność despotyzmu okazuje się tu w całem świetle. Wszędzie lekceważenie praw człowieka; brak uwzględnienia mandatu władzy; przewaga woli nad sprawiedliwością; tryumf nieokreślonej fantazji! Podobał się carowi Żełtuchin, że bił sołdatów i morzył głodem...

— Marsz! do polskich prowincji na Wicereja! takiego tam właśnie trzeba!

C. d. n.

kto się nie domaga zamachu stanu, każdy, którego bezpośrednie dążenia dadzą się pogodzić z ogólnemi zarysami dzisiejszego porządku rzeczy w Austrji. Dla tego też ministerjalnymi nazwać mogą Czesi nie tylko nas, ale *Czas*, *Przegląd Polski*, *Kraj*, *Dziennik Poznański* i *Gazetę Narodową* — w ogóle wszystkich, którzy chcą wysłania delegacji do Rady państwa i rewizji konstytucji, a nie jej obalenia. Położenie Czechów jest inne. Są oni w opozycji nie tylko przeciw rządowi i przeciw centralistycznej Radzie państwa, jak my, ale także przeciw własnemu sejmowi.

Ażeby uczynić zadość ich żądaniom, korona musiałaby nietylko znieść konstytucję państwową, ale także czeski statut krajowy wraz z ordynacją wyborczą i oktrojować im system wyborczy taki, by mieli na każdy wypadek zapewnioną większość we własnym sejmie. Sejm czeski, wybrany na podstawie dzisiejszych ustaw, przypadkowo tylko może mieć absolutną większość czeską, a większość ta nie będzie nigdy dostateczna do uchwalenia zmian w statucie krajowym na korzyść żywiołu czeskiego, choćby Rada państwa na rozszerzenie autonomii czeskiej przystała. Muszą tedy Czesi domagać się zamachu stanu. Nasze położenie jest inne, i dla tego możemy pogodzić na teraz nasze dążenia z formami konstytucji grudniowej. Możemy przytem łatwiej zgodzić się z Niemcami, raz dla tego, że nie obrażamy ich uczuć wierno-konstytucyjnych. a powtóre, ponieważ oni w Galicji nie mają interesów narodowych niemieckich do chronienia, i ponieważ koncesje na korzyść Polaków zrobione nie czyniłyby uszczerbku ich niemieckiemu patrjotyzmowi.

Oto są powody, dla których przeważna większość kraju naszego oświadcza się za kompromisem z Niemcami i ich rządem na podstawie konstytucji grudniowej, a nie za polityką Smolki. Dopiero gdyby gabinet austrjacki i większość niemiecka mimo wszystkiego odmawiały nam zupełnego zadośćuczynienia naszym interesom narodowym, bylibyśmy zepchnięci na drogę, którą wskazuje Smolka, na drogę renitencji przeciw całemu dzisiejszemu porządkowi rzeczy w Austrji. Ale krok taki uważamy dziś jeszcze za przedwczesny, a co do Czechów, przekonani jesteśmy, że im i nam byłoby lepiej, gdyby się byli lekkomyślnie nie narażali na potrzebę prowadzenia opozycji pozaparlamentarnej. Sądzimy, że więcej na zbicie zarzutów dziennika *Politik* powiedzieć nie potrzebujemy.

Ziemie polskie.

Z Warszawy piszą pod d. 30 września do *Breslauer Ztg.*: „Pewne stronnictwo, które tylko dla własnego interesu działa i pod pozorem moskwicenia kraju polskiego, zbogaca się ciągle w najnieuczciwszy sposób, wymyśla jaknajhaniebniejsze kłamstwa. I tak donosi korespondent osławionego *Gołosu*, że Polacy bezczeszczą groby Moskali i dopuszczają się na cmentarzach moskiewskich najhaniebniejszych wybrybów. Staraliśmy się wszelkiemi środkami przekonać się o prawdziwości tego śmiesznego doniesienia, lecz przekonaliśmy się, że jest to tylko dziki wymysł. Mimo kłamstw i urojeń Moskali zapewnić was możemy, że panuje tu obecnie najzupełniejszy spokój — ale spokój cmentarny. Nie ma tu człowieka, któryby poważył się usprawiedliwiać dzisiejszy system rządów moskiewskich w Królestwie Polskiem. Gdyby rząd uznał narodowość polską, dał jej autonomję i pokazał, że mu istotnie o dobrobyt kraju idzie, zyskałby niezawodnie przychylność wielkiej części ludności, i przy dzisiejszym jednakże systemie azjatyckim rząd opierać się może tylko na policji. Że taka podpora jest bardzo kruchą i nie wytrzyma najsłabszego ataku, o tem są dyplomaci petersburscy doskonale przekonani, ale działają zawsze wbrew temu przekonaniu, gdyż tem prędzej zaspokoją swe osobiste widoki i zachcianki.

Z Łodzi donoszą nam, że do szkoły rzemieślniczej, którą rząd w miejsce bardzo dobrego gimnazjum utworzył, nie zapisał się dotąd ani jeden uczeń. Każdy bowiem wie, jak niestosownem jest urządzenie tej szkoły i jak niecne kondycje rząd do założenia tej szkoły skłoniły Czynownicy jednak mimo to upewniają gabinet moskiewski jak najuroczyściej, że ta nowa instytucja przyjęła się bardzo dobrze i że mieszkańcy przepełniają szkołę swoimi synami. Tymczasem jednak nie mogą profesorowie funkcjonować w szkole, która nie ma ani jednego słuchacza i wyręczają się znowu policją. Policja głosi, że jest to polityczna demonstracja, bunt, i zmusza przemocą mieszkańców Łodzi, by swoich synów do nowo utworzonej szkoły posyłali. Rozgłoszono w niemieckich dziennikach, że przełożony żydowskiej szkoły rozdał uczniom swoim książki szkolne moskiewskie, i że ten sposób moskwicenia wydaje już dobre owoce. Możemy toż samo upewnić was, że i to doniesienie jest tendencyjnem, bo żydzi nienawidzą tu Moskali tak samo jak Polacy.

Austrja i Węgry.

Przed dwoma tygodniami ogłosiła urzędowa *Wiener Zeitung* raport przez arcyksięcia Albrechta cesarzowi złożony, w którym rzeczony arcyksiążę oddał do dyspozycji najwyższej sumę 100 000 zł. na utworzenie funduszu pożyczkowego dla oficerów podwładnych, a nadto jeszcze kwotę 10.000 zł. na fundusz rezerwowy w tymże samym celu. W sprawie tej umieścił *Pester Loyd* obszerny wstępny artykuł, którego główne myśli następnie streszczamy.

Na wstępie zaznacza *Lloyd*, iż wbrew oczekiwaniom wyrażonym w korespondencjach z Wiednia, myśl przez arcyksięcia poruszona nie znalazła dotąd znaczniejszego poparcia w kraju; a jeśli pod wpływem pierwszego jej wrażenia nie popłynęły obficiej datki na ten cel przeznaczone, to i później tem mniej takowych oczekiwać można.

Śledząc powodów tej oziębłości, nie widzi ich *Lloyd* ani w braku uznania przeważnego znaczenia armii pod względem bezpieczeństwa monarnarchii, ani też w braku spółczucia dla nieświetnego wcale położenia oficerów podwładnych. Przeciwny dowód złożyły delegacje, przyzwalajac, mimo nadwątlonych sił podatkowych, na potrzebne do podwyższenia gaż oficerskich fundusze. Nie zapoznaje też nikt, iż oficer podwładny, mimo podwyższonej obecnie gaży, może się niekiedy znajdować w potrzebie dostąpienia taniego kredytu, a sympatja dla idei arcyksięcia nie została też i przez to znacznie osłabioną. iż raport arcyksięcia i wydane nań najwyższe postanowienie były tego rodzaju, iż ze stanowiska konstytucyjnego ulegać mogły pewnym wątpliwościom. Ton, w jakim p. feldmarszałek przemawiał o biurokracji i o odpowiedzialnem ministerstwie wojny, uderzył wprawdzie niemniej, jak i żądanie dostojnego założyciela, ażeby zarząd utworzyć się mającego funduszu pożyczkowego wyjęty był z pod wszelkiego wpływu jakiejkolwiek władzy konstytucyjnej. Również niezwyczajnem — przynajmniej ze stanowiska konstytucyjnego — było zjawisko, iż w odnośnem najwyższem postanowieniu wyrzeczone było zatwierdzenie statutów, zatem akt wprost administracyjny, bez kontrasygnowania onegoż przez któregobądź ministra. Wszelako nie w tych usterkach co do formy leży zdaniem *Lloyda* właściwa przyczyna, dla której myśl arcyksięcia nie zjednała sobie dotąd zwolenników i poparcia. Bliższą prawdy przyczyną wydaje się *Lloydowi* to, iż cały plan arcyksięcia tchnie znowu owym duchem separatyzmu i szorstkiego oddzielania armii od ludności niewojskowej, który z kierunkiem naszego czasu i z najnowszemi zmianami, zwłaszcza wewnątrz austrjacko-węgierskiej monarchji, nie łatwo da się pogodzić Na przeciwnej drodze — mniema *Lloyd* — cel niezaprzeczenie szlachetny, jaki wytknął sobie arcyksiążę, prawdopodobnie łatwiej i pewniej zostałby osiągnięty. Tu wytyka dziennik węgierski najprzód istniejący dotąd zakaz, w moc którego nie wolno oficerowi, nawet i poza służbą złożyć sukni, którą się stan jego zewnętrznie odznacza. Jestto w materjalnym względzic nie małą dla niego przeszkodą. Niejeden bowiem wykształcony i pracowity oficer, gdyby mu wolno było pozbyć się w czasie wolnym od służby swego munduru, mógłby równie jak niższej płacy urzędnik cywilny wynaleść sobie poboczne zatrudnienie, które jakkolwiek samo w sobie bynajmniej nie jest niehonorowem, nie może przecie dla setnych przyczyn w mundurze być spełnianem. Za czasów reakcji i absolutyzmu zakaz podobny miał pewną rację bytu; ale jeśli Austrja i Węgry są dziś rzeczywiście państwem konstytucyjnem, i jeżeli armja także mieści się w ramach tego systemu konstytucyjnego, nie zaś poza nim stoi, natenczas pojąć nie można, dla czego żołnierzowi nie miałoby być wolno wchodzić z kołami niewojskowemi w bliższe styczności, w taki sposób, iżby samą suknią nie przypominał ciągle sobie i tym, z którymi obcuje, rożnicy stanu i powołania.

Gdyby zasadę, zawartą w zniesieniu wspomnionego zakazu, rozwinięto następnie i w dalszych jej konsekwencjach; gdyby się w kierujących sferach oswojono szczerze z myślą połączenia owych dwóch żywiołów: natenczas obeszłoby się bez osobnego funduszu pożyczkowego, którego zarząd byłby w końcu znowu tylko rodzajem wyjątkowej instancji, do której znajdujący się w potrzebie oficer musiałby się udawać z prośbą, a wielkie pytanie, czy oficer z delikatniejszem czuciem nie wolałby przecie udać się do okrzyczanego lichwiarza, aniżeli wyjawiać krytyczne swoje położenie kolegom swym i przełożonym, a może nawet nadwornemu urzędowi marszałkowskiemu. Zasada pomocy własnej okazuje się i tu jedynie właściwą, nie trzeba tylko utrudniać tej drogi zazdrosnem pielęgnowaniem z góry odrębnego stanowiska. Mnóstwo jest różnych małych banków, kas oszczędności, zakładów kredytowych, stowarzyszeń wzajemnej pomocy, stowarzyszeń urzędników i t. p. zakładow, które swoim członkom na niezbyt wysoki procent i pod łatwemi warunkami spłaty przy dostatacznej rękojmi chętnie udzielają pożyczek. Gdyby tedy oficerowi wolno było przystąpić jako członek do któregobądź z tych zakładów, bez obawy ściągnienia na siebie przynajmniej jakiej złej noty — a z drugiej strony, gdyby rzeczone towarzystwa miały tę pewność, iż żołnierz podlega powszechnym prawom cywilnym zarówno jak każdy inny obywatel państwa, natenczas bez osobnego instytutu pożyczkowego dla oficerów wystarczyłyby na ten cel zwyczajne już istniejące zakłady.

Tak zapatruje się na tę rzecz szersza publiczność, i ztąd też pochodzi jej stosunkowo tak mały udział w popieraniu planu arcyksiążęcego, który przecież aby mógł być wykonanym, musiałby się opierać na większych aniżeli na zebrać się mogących parękroćstotysięcznych funduszach. Doradcy arcyksięcia nie mieli widać praktycznego zmysłu ani też znajomości dokładnej realnych stosunków, inaczej bowiem byliby Jego ces. Wysokości wręcz oświadczyli: „Oficer niechaj będzie żołnierzem w służbie, po za służbą zaś niechaj wstępuje jako rownouprawniony i równoobowiązany członek do rzędu obywateli; niechaj zajmie napowrót naturalne swoje stanowisko w państwie, a wtedy nie potrzeba będzie aż sztucznych środków, aby go i materjalnie tak postawić, jak tego wymaga ważność i godność jego powołania. Pytanie, o które tu idzie, jest dopiero w drugim rzędzie finansowem, w pierwszym rzędzie zaś jestto kwestja polityczna i socjalna; kto tej nie rozumie lub rozumieć nie chce, ten tamtego pytania rozwiązać nie zdoła.“

Na wycieczki dawniejsze *Pressy* przeciw organom Deakistów z powodu ich zachowania się w obec wyborów czeskich, odpowiada *Pester Lloyd* w ostatnim numerze: „Wzywamy *Pressę*, ażeby nam wskazała ów artykuł naszego pisma, do którego odnosi się jej zarzut. O ile sobie przypominamy, nie zajmowaliśmy się tą sprawą od czasu pojawienia się czeskiego manifestu wyborczego, o samym manifeście zaś wyraziliśmy się w sposób który zdaniem naszem mógłby napotkać naganę raczej wszędzie indziej niż w *Pressie*.“

Do Pesztu przybył szef sekcji w ministerstwie domu cesarskiego, Hofmann, dla porozumienia się z rządem węgierskim względem kwoty mającej wejść do budżetu na listę cywilną i wydatki dworu.

W Zagrzebiu obradowano w sejmie nad podziałem domowych spólnictw w przyłączonych do Kroacji częściach Pogranicza wojskowego. Członkom dwunastoletnim przyznano cały udział, członkom zaś poniżej lat 12 wieku połowę udziału. — Rząd wniósł projekt do ustawy o odpowiedzialności bana.

Politik zaprzeczyła wieści, jakoby posłowie czescy, tak zwani deklaranci, zamierzali wysłać do cesarza adres lojalności *N. Fremdenblatt* potwierdzając to zaprzeczenie, dodaje z swej strony, iż posłowie czescy postanowili do deklaracji, którą przeszlą sejmowi, dołączyć ustęp, który obok luźnych zapewnień lojalności wyrazi, iż Czesi tylko bezpośrednio z koroną układać się będą.

W pięciu krajach posady namiestników są opróżnione: w Niższej Austrji, Styrji, Salzburgu, Czechach i Galicji. Ztąd wymieniane bywają wszelkie możliwe i niemozliwe nazwiska jakoby kandydatów na te posady. *Neue freie Presse* nie przywiązuje wagi do tych pogłosek. *N. Fremdenblatt* zaś z 3 b. m. dowiaduje się, iż szefem rządu krajowego w Salzburgu mianowany został hr. Conti, dotychczasowy radca namiestnictwa w Tyrolu.

Do dziennika *Mähr Korr* pisano z Wiednia, iż ministerstwo postanowiło, zamknąć ks. biskupowi Rudigierowi w Linzu pobierane dotąd nad miarę wysokie temporalia, i zredukować dochody jego do normalnej dotacji 12.000 zł. Wiadomość tę, o której prawdziwości powątpiewała zrazu *Debatte*, stwierdza nazajutrz taż sama gazeta, powołując się na *Oester. Korrespondenz*, która pisze w tym względzie: „W wykonaniu wiadomej rezolucji Rady państwa cofniętą została, jak słyszymy, osobna dotacja, która ks. biskupowi w Linzu przez oddanie mu w używanie dóbr funduszu religijnego Garsten dawniej przyznaną była“.

Sprawy zagraniczne.

Powyżej umieszczamy główne ustępy z artykułu, w którym *Pesti Naplo* zastanawia się nad stosunkiem Austrji do Prus. Jeźli uwagi organu Deaka porównamy dziś z artykułami najpierwszych pism europejskich, to musimy przyznać, że *Pesti Naplo* wyświecił najlepiej położenie Austrji do Prus. W rzeczy samej hr. Beust przestraszony chorobą Napoleona, postanowił zbliżyć się do Berlina, chociaż z drugiej strony lękał się, czy braterstwa tego nie będzie musiał okupić niezawisłością południowych Niemiec. Gdy jednak książę Hohenlohe zapewniał go osobiście, że Bawarja nie myśli rzucać się w ramiona zwycięzców z pod Sadowy; gdy dowiedział się później, że Würtemberg nie jest także zbyt skłonnym do połączenia się z północnym Związkiem, i gdy książę Hohenlohe udowodnił mu jasno, że i między ludnością księztwa badeńskiego objawia się dość żywa niechęć przeciw militarnym Prusom, — wówczas kanclerz austrjacko-węgierskiej monarchji oświadczył w Berlinie, że zbliżając się do Prus. pozostawia południowym Niemcom dowolny wybór między połączeniem się z Północą a utworzeniem odrębnego Związku Na tej podstawie przyszło do skutku niejakie porozumienie. Okazuje się więc, że słuszne były nasze pierwsze uwagi. Mówiliśmy, że o przymierzu między Austrją a Prusami mowy być nie może, bo ani Prusy nie wyrzekną się wielkoniemieckiej polityki, — ani Austrja nie przystanie na gwałtowne zagarnięcie Południa. Teraźniejsze oświadczenie hrabia Beusta mogło chwilowo zadowolić Prusy — ale w każdym razie nie może ich na zawsze pogodzić z Austrją. Gdyby np. jutro w Izbie badeńskiej, bawarskiej lub würtemberskiej utrzymał się wniosek, żądający przydzielenia jednego z tych państw do północnego Związku, i gdyby przeciw temu zaprotestowała Francja — to czy Austrja nie przystąpiłaby do protestu, twierdząc, że wniosek ten został przeprowadzany pod naciskiem pruskich intryg? W tym wypadku nieprzyjaźń z Prusami przybrałaby dawne rozmiary. Tylko w razie gdyby Napoleon umarł, i gdyby po jego śmierci powstał we Francji jaki rząd, któryby na wstępie nie mógł wspierać Austrji w kwestji niemieckiej, tylko wtedy hr. Beust patrzyłby spokojnie na łączenie się Południa z Północą, bo sam nie mógłby mu przeszkodzić. Sprawdza się więc i druga część naszych przypuszczeń — że zbliżenie to jest następstwem choroby Napoleona III.

Mówiliśmy także że mianowanie hr. Chotecka ambasadorem w Ptersburgu, nie może być zapowiedzią odnowienia św. przymierza, które od roku 1866, utraciło wszelką racjonalną podstawę. Na dowód przytaczamy najpierw okoliczność, że Moskwa agituje przeciw Austrji pomiędzy własnem wojskiem, a powtóre że Prusy nie odnowiły z nią owej słynnej konwencji kartelowej, która swego czasu wywołała tyle żywych interpelacyj i rozpraw. W razie gdyby się było zmieniło na jakikolwiek sojusz między dawnymi sprzymierzeńcami, Prusy by pozostały i nadal carskim żandarmem.

Mowę prezydenta saskiej Izby wyższej, ministerjalne organa rządu pruskiego pomijają jeszcze milczeniem. Za to dzienniki narodowo-liberalne wspominają o niej z przekąsem. Jakże to śmiesznie, woła *Breslauer Ztg.* a za nią wiele innych, chcieć utrzymać niezawisłość, której się już nie posiada! Odpłacając piękne za nadobne, Prusy mówią teraz Sasom, że w ich Izbie niższej stronnictwo narodowo-demokratyczne w połączeniu z narodowo-liberalnem postawi niezadługo wniosek, tyczący się zniesienia wszystkich saskich poselstw. Sprawdza się więc nasz domysł, że słowa prezesa Izby panów były wymierzone przeciw Prusom, które od Saksonii domagają się nowych ustępstw. Nie omylimy się, przypuszczając że ustępstwo to nazywa sią „zniesieniem saskich poselstw.“ Prusy przepowiadają postawienie tego rodzaju wniosku, bo zapewne radeby go przeprowadzić.

Dość senzacyjna wiadomość nadeszła z Paryża. Cesarz zwlekać dla tego zwołanie prawodawczego Ciała, że pragnie je otworzyć manifestem, w którym powie narodowi, iż dzięki międzynarodym zabiegom, udało mu się skłonić europejskie dwory do przedsięwzięcia powszechnego rozbrojenia. Dopóki żył marszałek Niel, ta główna podpora stronnictwa wojennego, tak długo mówił rząd francuzki że o rozbrojeniu nie powinno się nawet wspominać, gdyż zbrojny pokój jest ideałem teraźniejszej polityki. Jakkolwiek dzisiejszą wiadomość podajemy z wszelkiem zastrzeżeniem, wszelako nie powiemy, aby w niej nie mieściły się zarody prawdopodobieństwa. Napoleon III. widząc się nad grobem i nie czując w sobie siły do przeprowadzenia takich dzieł, któreby jego dynastję mogły wzmocić i utrwalić, radby może teraz porozumieć się z dworami na polu powszechnego rozbrojenia, aby w ten sposób poruczyć niejako swą dynastję opiece monarchicznej Europy. Nie zadługo się przekonamy, czy zamysł ten uda mu się przeprowadzić.

P. Kératry stoi wytrwale przy pierwotnym projekcie. Nie wiedząc kiedy rząd zwoła właściwie ciało prawodawcze, gdyż nadmienienie, że stanie się to w ciągu listopada jest zanadto niepewne, by mu bezwarunkowo można zaufać, woła teraz w *Sieclu*: „Ministerjalni szydzą ze mnie za to, że powołuję się na ustawę, którą zaprzysiągłem! Przyjaciele ministra grożą mi żandarmami! Mimo to uczynię zadość memu obowiązkowi. Przemoc może wszystko zniszczyć, ale nie zniszczy prawa i słuszności!“ Ernest Picard oświadcza się w *Electeur Libre* za wnioskiem p. Kératry ale tylko w zasadzie. Wolałby on, aby nie jeden poseł ale wszyscy uchwalili coś stanowczego w tej drazliwej sprawie. Jeźli deputowani wszystkich stronnictw, lub przynajmniej ci, którzy przy odroczeniu izby oświadczyli się najgłośniej przeciw temu aktowi, zbiorą się w Paryżu przed 26 października, to, mówi Picard, opozycja wypełni także swój obowiązek. Propozycja podobna równa się odrzuceniu wniosku pana Kératry, bo trudno przypuścić, aby większość posłów chciała tak jawnie działać przeciw rządowi.

Wspominaliśmy już o warunku, pod jakim książe genueński postanowił przyjąć hiszpańską koronę. Ale telegraf był zanadto lakoniczny. Paryzka *Patrie* zaręcza, że książę domaga się nie tylko dwóch trzecich części głosów w kortezach, ale i plebiscytu. Prócz tego krewni księcia żądają, aby do 6 lutego przyszłego roku, w którym to czasie książę będzie już mógł zjechać do Hiszpanii, w całym kraju panował wzorowy porządek. Jeżeli krewni nie upuszczą nic z swych żądań, to kandydatura księcia stanie się prawie niemożebną do przeprowadzenia. W samych kortezach nie tak łatwo można zyskać ²/₃ głosów, a cóż dopiero mówić o plebiscycie. Wiemy jak gorliwie teraźniejsi ministrowie agitowali po zwycięztwie wrześniowej rewolucji przeciw powszechnemu głosowaniu, gdyż wiedzieli, że w narodzie w którym ultramontanie i republikanie wielką odgrywają rolę, plebiscyt mógłby łatwo wyjść na niekorzyść rządu. Trudno więc przypuścić, aby Serrano i Prim przystali teraz na podobne żądanie. Co do upokorzenia kraju, wypada znowu nadmienić, że podobny warunek może łatwo obrazić dumę hiszpańskiego rządu.

Książę Otto, brat króla bawarskiego doczekał się w Rzymie nadzwyczaj serdecznego przyjęcia. Nie tylko że wkrótce po przyjeździe do Rzymu, szambelan monsignor Ricci złożył mu wizytę witając go w imieniu papieża, lecz nawet i sam kardynał sekretarz stanu odwiedził go w mieszkaniu, co Antonelli zwykł robić jedynie dla osób panujących. Na drugi dzień papież przyjął księcia w Watykanie. O polityce nie mówiono, ale za to gdy książę udał się do Antonellego, rozmowa przybrała czysto-polityczny charakter. Grzecznie ale przytem dość stanowczo książę ganił ton *Rzymskiej Korespondencji*, która zanadto gwałtownie uderza na księcia Hohenlohego za jego projekt, tyczący się zachowania europejskich mocarstw w obec powszechnego soboru. Antonelli utrzymywał, że rzeczona *Korespondencja* nie jest organem rządu. Zdaje się, że redaktor jej, p. Rouge, zwany Maguebonne zostanie usunięty.

Im bliżej dzień zwołania soboru, tem większy niepokój szerzy się w Watykanie. Adres biskupów niemieckich zebranych w Fuldzie, daje kurji rzymskiej nie mało do myślenia. Sami kardynałowie przyznają, że prałaci niemieccy prowadzą „bardzo zręcznie opozycję.“ Biskupi francuzcy nie są także przychylni Sylabusowi, a arcybiskup paryzki Darboy i biskup z Orleanu Dupanloup rozpoczęli już formalną kampanię przeciw panowaniu Jezuitów, bez których papież obejść się nie może. Biskup orleański, którego wiedza i zdolność straszą Jezuitów, przybędzie na sobór, i w salonach swoich zbierze opozycję całego świata. Mówią, że biskup wybrał już nawet pojedyńczych jej kierowników. Biskupi portugalscy, którzy przyjadą, (połowa ich zostaje w domu) należą wszyscy do opozycji.

Przedwczesną była wiadomość, o załatwieniu grecko-tureckiego sporu. Jeźli prawdę mówi organ p. Rouhera *Public* to spór stoi na tym samym punkcie od dni czternastu. Zresztą można się spodziewać, że po odjeździe Nubara baszy z Paryża do Kairu, zatargi miedzy Egiptem a Turcją zostaną ostatecznie wyrównane. Między mocarstwami panuje w tej sprawie najzupełniejsza zgoda, bo nawet Prusy, które z początku stały na uboczu poleciły teraz swemu pełnomocnikowi w Stambule aby wespół z innymi posłami skłaniał Wysoką Portę do pojednawczego zachowania się wobec wicekróla.

Kronika.

*** Mianowania.** Cesarz mianował Antoniego Tittel radcę finansowego i powiatowego dyrektora skarbowego w Rzeszowie, tudzież Dr. Romana Decykiewicza radcę finansowego galic. prokuratorji skarbowej nadradcami finansowymi przy krajowej dyrekcyi skarbowej we Lwowie; nadał Dr. Janowi Droździewiczowi docentowi prywatnemu na wydziale teologicznym uniwersytetu krakowskiego tytuł i stopień nadzwyczajnego profesora, i mianował przy gr. or. instytucie teologicznym w Czerniowcach rzeczywistym profesorem biblii starego testamentu i dyalektów wschodnich tamtejszego suplenta Izydora Onczula, a nadzwyczajnym profesorem teologii moralnej Konstantego Andriewicza nauczyciela religii przy gr. or. gymnazjum w Suczawie.

*** Gmina.** P. Tadeusz Romanowicz wydaje napowrót pismo, którego wydawnictwo przed kilku miesiącami dla braku prenumeratorów zawieszonem zostało. *Gmina* ma cel i program żywotny, a jej redaktor daje nam zupełną rękojmię, że pismo to będzie dobrem i odpowiedniem swemu zadaniu. To też najmocniej polecamy *Gminę* nietylko radom gminnym i powiatowym, które już z stanowiska swego mają moralny obowiązek zaprenumerowania tego pisma, lecz także i tym naszym czytelnikom których sprawy krajowe i autonomiczne żywo zajmują.

*** Encyklopedja p. A. Schnajdra.** Przed kilku miesiącami rozpoczął p. Antoni Sznajder wydawnictwo encyklopedji krajoznawstwa Galicji. Dzieło to świadczące o nader rozległej wiadomości i niezmordowanej pracy autora, zasłużyło na zaszczytne uznanie i poparcie publiczności. Tymczasem w miejsce tej zasłużonej zachęty i pomocy, spotkała to wydawnictwo taka obojętność publiczności, że autor dotąd dopiero dwa zeszyty mógł wydać. Miałyżby tedy zmarnieć te bogate rezultaty trzydziestoletniej skrzętnej pracy pana Sznajdra? Już samo opóźnienie wydawnictwa tak ważnego niepochlebnie świadczy o naszej publiczności, a cóżby powiedziano o nas wtedy, gdyby reszta dzieła tego po wydaniu tylko zaledwie zeszytów początkowych, pozostać miała w tece autora. Wszakżeż i dziś już wyrzucają nam tę apatję w sposób przykry i upokarzający nawet niemieckie dzienniki, które niestety prędzej umiały ocenić ważność i wartość tego wydawnictwa. Przed dwoma tygodniami *Litterarisches Zentralblatt* a teraz *N. Fr. Presse* oddają pracowitemu autorowi zasłużone uznanie i dziwią się, że Polacy, „których w objawach patrjotyzmu inny naród prześcignąć nie może“, nie popierają należycie tego wydawnictwa, które w Niemczech już przed pojawieniem się pierwszego zeszytu liczyłoby niezawodnie na setki swych prenumeratorów. Niechże przynajmniej te upokarzające uwagi niemieckich dzienników przypomną naszej publiczności moralny obowiązek, by w przyszłości nie nastręczyć naszym nieprzyjaciołom powodu do jeszcze przykrzejszych uwag.

*** Pałac Kalinowskiego** na Zielonem, który uderzał tak charakterystyczną swą powierzchownością, nabył magistrat. Budynek zdemolowano już a plac ma być użyty na jakąś budowę miejską. Właściciel dawniejszy, Kalinowski, był sławnym dziwakiem, w czem naśladował osławionego Kaniowskiego. Jednakże brakło mu tego dowcipu i oryginalnej fantazji, która pozwalała Kaniowskiemu z tylu zabawnych sprawek tak szeroko zasłynąć. To też gdy opowiadano Kaniowskiemu o sprawach Kalinowskiego, miał tenże powiedzieć: „i do głupstwa potrzebny jest rozum!“

*** Kanał Suezki i most nad Pełtwią.** Możemy zapewnić szanowną publiczność bez wszelkich zastrzeżeń, że prawie równocześnie z otwarciem uroczystem kanału Suezkiego nastąpi otwarcie naprawianego mostu koło hotelu angielskiego. Podziwiać tedy winniśmy wszyscy energię naszej Rady miejskiej, która bez pomocy wszelkich Lessepsów potrafiła w kilkunastu miesiącach uchwalić i przeprowadzić reparację mostka — przepraszam — mostu nad rzeką — przepraszam — kanałem pełtewskim!

*** Amatorowie kas ministerjalnych.** Okradzeni mogą się teraz w swem nieszczęściu pocieszać wspólnością losu z dwoma bardzo dostojnymi kolegami — ministrami. Złodzieje bowiem wybrali sobie w ostatnich dniach za cel swych wycieczek kasy ministerjalne. Niedawno okradziono ministra węgierskiego Andrassyego, o czem już donieśliśmy. Teraz znowu jakiś bardzo zręczny złodziej rozbił kasę włoskiego ministra sprawiedliwości tak zwaną *cassa forte* i umknął z obfitą zdobyczą.

*** Nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło.** Donosiliśmy już, że jakiś szarlatan paryzki sprzedawał w Paryżu w ogromnej ilości fotografki z podpisem: Troppmann morderca familji Kinków. Pokazało się, że szarlatan ów, eksploatując to powszechne zajęcie, jakie morderca Kinków w całej publiczności paryzkiej wywołał, odbił fotografię Deaka i sprzedawał ją w bajecznej ilości egzemplarzy. Rząd węgierski wyprowadził już Paryż z tego błędnego mniemania i postarał się o to, by dalsza sprzedaż tych fotografij została wstrzymaną. Wprawdzie była to wcale niemiła dla Deaka niespodzianka gdy się dowiedział, że przez kilka dni uchodził w Paryżu za mordercę, jednakże skutek tej szarlatanerji podniósł tylko popularność Deaka, gdyż fotografia jego znajduje się dzisiaj w ręku kilkudziesięciu tysięcy Francuzów.

*** Ośmiokrotne morderstwo w Pantin.** Wszystkie dzienniki poświęcają tej strasznej ale ciekawej zbrodni dużo miejsca. W naszych szpaltach nadmieniliśmy tylko o niej. Mając teraz pod ręką bardzo szczegółowe i dokładne wiadomości o przebiegu tej sprawy, dzielimy się chętnie z czytającą publicznością.

Rolnik Langlois wyszedł w pole, niedaleko fortu Aubervilie, i spostrzegł koło wązkiej ścieżki, zwanej drogą zieloną, trzy znaczne kałuże krwi. Poszedł dalej w pole, i znalazł jeszcze jedną kałużę krwi i szczątki ludzkie. Dostrzegł następnie, że pole, które zdawało się zaorane, niewprawną ręką świeżo było wzruszone; uderzył motyką i dostrzegł koniec chustki powalanej krwią. Chciał ją podnieść, wziął za nię, ale trzymała ją inna ręka zakrwawiona, stercząca z ziemi. Przerażony uciekł i zawiadomił władzę. Lekarze, komisarze i żandarmi przybyli na miejsce. Odkryto po kolei sześć osób. Pomiędzy temi sześcioma, nożem porąbanemi trupami, był jeden kobiecy, a pięć dzieci. Kobieta, jeszcze młoda, ale wycieńczona macierzyństwem, ma prawe ramie przebite; arterja kerotedyjna została całkiem przecięta. Jak i inne ofiary, szpeciło ją kilka ciosów zadanych w twarz. Zdaje się, iż morderca pragnął, aby tych trupów niepoznano. Obok matki leżał trup 16 letniego chłopca, jak się zdaje najstarszego dziecka w rodzinie. Przyczyną śmierci były dwie głębokie rany w głowie. Potem znalezi no dziecko najwięcej 12 lat mieć mogące, z twarzą porąbaną dwudziestoma cięciami, z wyłupionemi oczami, czaszką potrzaskaną uderzeniem młotka. Czwartą ofiarą jest dziecko 7 letnie, z poderżniętem gardłem. Następnie wyciągnięto dziecko 14 letnie, zabite trzema cięciami w kark. Nakoniec odgrzebano szóstego trupa, trupa czteroletniej dziewczynki z rozprutym brzuszkiem; Czy to w skutek przerażenia, czy niedbalstwa, zaniechano przy tem odkryciu zbadać i opatrzeć dokładniej miejscowość; zabrano tylko tych sześciu trupów, odwieziono do Paryża i złożono w trupiarni zwanej la Morgue. Wszystko to działo się 20 września. Wieść o tej strasznej zbrodni przechodziła z ust do ust, a cały Paryż z okolicą nie mówił o niczem innem, jak tylko o tem zdarzeniu. Wszystkie domysły i przypuszczenia względem sprawcy, a raczej sprawców tego morderstwa były przedwczesne i nieuzasadnione. Z razu obiegała pogłoska, że sprawcą jest ojciec i syn, Jan i Gustaw Kink (zamordowana rodzina nazywała się Kink), pogłoska ta musiała jednak ustąpić rzeczywistej prawdzie. W pobliżu bowiem znalezionych trupów, wykopano w kilka dni później już zepsute ciało zamordowanego żuawa, a śledztwo wykazało, że zamordowany jest Gustawem Kinkiem. Niełatwe zadanie wyszukania prawdziwego sprawcę tych zbrodni, zostało jednak tym razem już rzeczywiście przez niedbalstwo i opieszałość policji odroczone. Ona bowiem najmocniej uwierzyła rozsiewanem pogłoskom, że sprawcami tej zbrodni są Jan i Gustaw Kink. Po wynalezieniu trupa Gustawa K. i przy następnem skonstatowaniu tożsamości jego osoby, po daremnych usiłowaniach odszukania Jana K., nakoniec po zasięgnięciu bliższych wiadomości, wpadła policja na myśl, że mordercą będzie niezawodnie nie ktoś z rodziny, lecz ktoś z dobrych znajomych tej rodziny. Domysł ten stał się pewnością, gdy w kilka dni po wynalezieniu trupa Gustawa K. odgrzebano także w tym samym miejscu trupa Jana Kinka. W jednym z zajezdnych domów dowiedziano się oprócz tego, że na kilka dni przed popełnioną zbrodnią wysiadł tamże nieznany młody człowiek, że zabawił w tym hotelu przez jedne dobę, i że nazwał się Gustawam Kink, że następnie ten młody człowiek znikł bez śladu, pozostawiając w mieszkaniu pokrwawioną bieliznę i suknie. Pod tym względem są sprawozdania wszystkich dzienników tak niejasne i zawikłane, że prawdy dociec trudno. Dość na tem że udało się władzy, a raczej majtkowi Dourson w Hawrze przytrzymać człowieka nazwiskiem Trautman. Schwytano go właśnie w chwili, gdy zamyślał wsiąść na okręt odpływający do Ameryki. Przyaresztowany wydarł się z rąk żandarma i wskoczył do wody; wydobyto go z wielkim trudem i znaleziono przy nim rozmaite papiery i obligacje, brzmiące na imie Kinka.

Śledztwo wykazało, że nazywa się Traupman, pochodzi z Alzacji, że ojciec jego mieszkał przedtem w Raubaix i żył w przyjaźni z rodziną Kink. Dotąd wiadomo, że Traupmann jest mordercą, nie wykryto jednak czy sam dokonał zbrodni czy też miał wspólników. Przy konfrontacji wobec pomordowanych okazał szczególniejszą zimną krew i nazywał ich po imieniu. W pierwszem zeznaniu Traupmann utrzymywał, że był tylko wspólnikiem ojca (Jana) i syna (Gustawa) Kinków. Na ich to żądanie miał on pisać w imieniu ojca list, wzywający żonę i dzieci do przybycia, na ich żądanie kupił rydel i motykę dla wykopania dołu. On całą rodzinę przywiózł do Pantin, gdzie syn i ojciec z nożami oczekiwali. Najprzód z powozu wysiadła matka i dwoje najmłodszych dzieci. Na żonę miał się rzucić mąż, na dzieci Gustaw Kink i Traupman. Kobieta się broniła, wyrwała nóż mężowi, i raniła go nawet, ale oni trzech dali jej radę. Potem ojciec i syn Kinkowie pomordowali resztę familji, zakopali i rozeszli się, dawszy 300 fr. Traupmanowi.

Tak opowiadał Traupman, ale wszystko to okazało się fałszem, bo ciała ojca i syna Kinków wynaleziono, jak to już wyżej powiedziano.

Traupman jest młody, przystojny, o twarzy przyjemnej i sympatycznej. W Hawrze, niejakiemuś Dourson, z którym się zapoznał, i który pierwszy wskazał go policji, wyznał, że Rodin z żyda tułacza jest dla niego ideałem, że znudzony jest życiem i kobietami, że pragnie tylko złota, i jako człowiek z charakterem mieć go musi.

Pragnienie też złota popchnęło go do zbrodni. Rodzina Kinków była zamożną. Ojciec przedsiębierczy i pracowity, przed pięciu tygodniami odjechał do Alzacji, z której pochodził; ztamtąd napisał do żony, ażeby mu przysłała 5500 franków. Suma ta do dziś dnia leży w biurze pocztowem w Aubeviller. W dniu 10 września ktoś udający się za Jana Kinka chciał ją podnieść, ale urzędnik pocztowy, znający osobiście adresanta, odmówił wydania. Rzecz osobliwsza, że po odjeździe ojca nie odebrała rodzina od niego ani jednego listu własnoręcznego, lecz wszystkie były pisane cudzą ręką, a gdy żona okazała z tego powodu pewną niespokojność, napisano jej, że Jan Kink skaleczył się w rękę i pisać nie może. Traupman wysłał do p. Kink depeszę telegraficzną w imieniu męża, wzywając ją, aby przybyła z całą rodziną do Paryża i przywiozła z sobą wszystko co posiadają, gdyż mąż zamierza wejść w pobliżu stolicy w bardzo korzystny interes. Tym sposobem wciągnął ją w łapkę, a następnie dla wydarcia mienia zamordował.

Pojąć jednak niepodobna, jak jeden, szczupłej zresztą budowy człowiek mógł tyle osób zamordować już to nożem, już motyką. Rany bowiem są prawdziwie przerażające, a każdy trup ma ich na sobie kilkanaście. Zdaje się więc rzeczą niezawodną, że Traupman miał wspólników; dotąd jednak nie zdołano nic dojść pewnego. Tylko w Hawrze, w tym samym hotelu gdzie stanął Traupman, zabił się sztyletem jakiś młody człowiek, przybyły pod nazwiskiem Dolonoy, Opinja wiąże ten wypadek ze sprawą morderstwa. Traupman zresztą jest wciąż mocno chory, płacze i narzeka na siebie a oburzenie ludności jest tak wielkie, że przy przewiezieniu zbrodniarza z Hawru do Paryża musiano wszelkich użyć środków ostrożności.

Śledztwo w sprawie zbrodni w Pantin spełnionej nie posunęło się naprzód, i mimo, że francuzkie dzienniki ciągle są jeszcze zapełnione szczegółami tego wypadku nie przynoszą nic jednak takiego, coby nowe światło na straszny ten proces rzuciło. Najważniejszą była konfrontacja Traupmana z nowo odkrytym trupem Gustawa Kinka.

Wprowadzony niespodzianie do trupiarni, Traupman na widok tego trupa, który po części obalił cały jego dotychczasowy system tłómaczenia, zbladł nieco, zmieszał się i ukrył oczy, krzyknąwszy:

— Ach! nieszczęsny!...

Na zapytanie sędziego, czy poznaje trupa? odpowiedział:

— Tak, to Gustaw!

— Tyś go zabił?

— Oh!... nie... to ojciec jego musiał go zabić, lękając się niedoświadczenia lub naiwności jego. Dawszy pomoc przy spełnieniu zbrodni, sam się stał jej ofiarą. A gdy sędzia przedstawił mu, że taki sposób tłómaczenia się, jest rzeczywiście fałszywy, Traupman niechciał nic więcej odpowiadać.

Z tego widać, że o wynalezieniu zwłok Jana Kinka nic jeszcze nie wie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się o obiegającej w Paryżu pogłosce, że jakiś wspólnik Traupmana dobrowolnie stawił się 29 września i przyznał się do udziału „Liberté“ pisze znów, że dwie osób aresztowano tego dnia.

Ciekawe są uwagi, jakie z przyczyny tej zbrodni robi prawie całe, a osobliwie francuzkie i niemieckie dziennikarstwo. Niemcy powstają przeciw całemu francuzkiemu sądownictwu, przeciw policji, przeciw biegłości w prowadzeniu śledztw w sprawach karnych i konstatują, że tylko osoby prywatne a szczególniej dziennikarze przyczynili się do wykrycia morderstwa i jego sprawców.—*Journal de Paris* robi następujące uwagi:

„Zdaje się być rzeczą dowiedzioną, że zabójca Traupmann przedstawił się kilka razy w biurze pocztowem w Guebwiller po list adresowany do Jana Kinka i mieszczący w sobie pieniądze. Wykazało się, że nie był on Janem Kink. Mimo podejrzeń, które ten krok jego powinien był zbudzić, pouczono go, jakich formalności powinien był dopełnić, chcąc otrzymać list rzeczony. Aresztowanie Traupmanna a przynajmniej doniesienie policji o tym jego czynie, ażeby zwróciła na niego uwagę, byłoby rozbiło cały ten pomysł piekielny. Nie obwiniamy nikogo o niedbalstwo, ale pytamy: Niechby zamiast listu z pieniędzmi, był list polityczny. Przybywa ktoś obcy do Guebwiller, przybiera imie zmyślone, o którem by wiedziano, że zmyślone, i niech żąda listu od p. Wiktora Hugo albo Ledru Rollina. Czyż policja nie byłaby natychmiast zawiadomioną i czy po tem ostrzeżeniu pozostałaby nieczynną? Nie można zrobić kroku, żeby nie być szpiegowanym; nie można wysiąść w hotelu, żeby nie badano, z czego kto się utrzymuje i co kto myśli, o której godzinie wychodzi i z kim przebywa, czy odbiera często wizyty i jak wyglądają ci co go odwiedzają. Szczęśliwy, kogo o to nie pytają osobiście, albo nie wzywają go przed jakiego urzędnika, żeby go tenże badał. A tutaj przeciwnie: Traupmann podróżuje, jedzie do Alzacji, przybywa do Paryża, kradnie listy albo usiłuje ukraść je, wysyła depesze pod zmyślonem imieniem, wciąga ofiary swoje w straszną zasadzkę, zabija je i zostaje przytrzymany dopiero we dwa dni później, w chwili, kiedy ma odpłynąć do Ameryki. I tak się dzieje w kraju, gdzie policja polityczna za wiele ma roboty i za wiele potrzebuje starań, przebiegłości i gorliwości ajentów.“

Figaro znów w ten sposób ten sam przedmiot rozbiera, robiąc oraz sobie reklamę:

„Gdyby dzienniki nie były dały temu wypadkowi miejsca odpowiedniego nadzwyczajnej zgrozie tej zbrodni niesłychanej; gdyby nie były utrzymywały, nawet podniecały może dzień za dniem, godzina za godziną publicznego wzruszenia i oburzenia, gdyby nie były z Paryża roznosiły tego uczucia po całej Francji, zbrodniarz byłby uszedł. I dowiodę tego. Kto przytrzymał Traupmanna w Havre? czy ajent bezpieczeństwa? czy komisarz policji? czy żandarmerja cesarska? Nie, lecz jak powiedzieliśmy, żandarm marynarki, który nie otrzymał żadnego rozkazu ani polecenia, ani rysopisu. Ale żandarm Ferrand czytywał dzienniki paryzkie, a dzięki im, znał wszystkie szczegóły zbrodni aż do rysów postaci mniemanego Gustawa Kinka.“

Pester Lloyd nareszcie zastrzega się przeciw sprzedawaniu w Paryżu fotografii Deaka jako portretu Jana Kinka! Zachodzi teraz mimowolnie pytanie, czyją fotografię sprzedają za portret Barbary Ubrykównej?

Pewien przyjaciel ludzkości, wielki zwolennik kary śmierci, proponuje w paryzkim *Figarze*, ażeby Traupmanna zamknąć w wielkiej klatce i obwozić go *á la sultan Bajasid* za bardzo mierną opłatą, którą należy przeznaczyć na cele dobroczynne i naukowe.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Żupy solne w Galicji. Do najintratniejszych źródeł krajowych, zaliczonych obecnie do kategorji monopoljów należy bezsprzecznie produkcja i sprzedaż soli. Za czasów Rzeczypospolitej, tylko żupy Wielickie należały do dochodów korony, reszta żup stanowiły własność miast, miasteczek lub osób prywatnych, od których c. k. rząd przy zajęciu Galicji — dobra źródłowe albo odkupił, albo za inne posiadłości zamieniał. W krótkim więc czasie po tak zwanej rewindykacji,— wszystkie źródła solne były w posiadaniu c. k. kamery, a dekret tejże ogłosił wszelkie istniejące, do użytku zabrane i niezabrane, jakoteż w przyszłości okazać się mogące źródła i pokłady soli za własność skarbu. Początkowo produkowano sól za pomocą przyrządów pospolitych, niewiele kosztujących i małych sił tak do roboty jakoteż do utrzymania swego wymagających. Żupy pomniejsze jak n. p.: Starasol, Solec, Modrycz i wiele innych, dostarczały miesięcznie dochodów — każda od 10 — 30 tysięcy guldenów, przy stosunkowo bardzo małych wydatkach administracyjnych. — Duch reformy wtargnął i w tę gałąź; — pojawiły się mnogie komisje wizyjne, rewizyjne i superrewisyjne, a skutkiem ich było, iż skasowano wszystkie pomniejsze warzelnie, a pozostawiono tylko wybrane, tak zwane główne punkta, które przy dodaniu im nowych, krocie kosztujących machin i aparatów, zastąpić miały — a nawet przewyższać wytwory i dochody zniesionych warzelni. I rzeczywiście pomnożył się wytwór produktu solnego w niektórych miejscach, jak n. p.: w Wieliczce, Drohobyczu i Żuczce; lecz w innych miejscach jak np. w Lackim, okazała się naturalna siła źródła za nadto ubogą, i niezdołała pokryć potrzeby tej okolicy która bądź na własną potrzebę, bądź dla handlu, pobierała zapasy soli z Starejsoli i z Dobromila. Fury handlarzy i chłopków przyzwyczajonych jeździć po sól na potrzeb własną, stały czasem tygodniami w Lackim, ponieważ brakowało zapasu, a tymczasem żywe źródła w starej Soli, Ułycznie, Solcu itd. owo na całem paśmie źródlisk, pomimo pilnego zatykania, ogrodzenia i zakopywania, wydobywają się co chwila w innem miejscu i nastręczają biednemu ludowi wiejskiemu sposobność do korzystania z otworów naturalnych, lubo z naruszeniem prawa finansowego. Gdyby miejsca produkcji niebyły tak oddalone jedne od drugich i gdyby tam można dostać każdego momentu soli, to zapewne niewydarzałoby się tak wiele przestępstw rozporządzeń monopolowych.

Wyżprzytoczone uwagi powinne spowodować c. k. władze finansowe do jak najspieszniejszego otworzenia warzelni solnych w Starejsoli, Solcu, Modryczu i w innych stacjach — obecnie skasowanych. Stać się to winno tem pewniej i tem spieszniej, ponieważ żupy wielickie po rozgłośnej w całem świecie katastrofie zalewnej, a żupa Kałuska wskutek niedawnego pożaru, niezdołają potrzebnej ilości soli dostarczyć. Na domiar złego donoszą Debaty iż administracja zamiast pomnożenia produkcji której zarządy solne się domagały — postanowiła zredukować wyrób soli na połowę i zamiast czterech, tylko dwie panwie wyrobem zatrudnić z tego powodu, iż wykaz kosztów produkcji tegorocznej przewyższa preliminarz do Rady państwa przedłożony.

Jeśli rzeczy istotnie tak stoją, czego nawet trudno uwierzyć, toby rozporządzenie tego rodzaju należałoby ponownej poddać naradzie i cofnąć bezzwłocznie; p. ministrowi skarbu z łatwością by przyszło wytłumaczyć sprawę w obec Rady państwa, która znowu niewątpliwie przyzna słuszność naszego żądania.

Telegramy.

Papa (w Węgrzech) 2. paźdz. Mimo agitacyj Jokaja zwyciężył przy wyborach kandydat prawicy August Tréfort większością 68 głosów.

Zagrzeb 2. paźdz. Sejm odrzucił wnioski Vukovicsa, tyczące się odroczenia.

Florencja dnia 2. października. Minister sprawiedliwości oświadcza w okólniku do prokuratorów jeneralnych, iż nic nie ma przeciw temu, ażeby biskupi włoscy wzięli udział w Soborze.

Ostatnie wiadomości.

Komisja konstytucyjna sejmu niższo-austrjackiego oświadczyło się 2 b. m. za bezpośredniemi wyborami do Rady państwa z usunięciem grup. Minister Giskra oświadczył, że się zgadza z tą uchwałą komisji.

Sonn- und Montags-Zeitung zapowiada jakiś ważny krok rządu w sprawie czeskiej, a to w duchu zbliżenia się do żądań Czechów. Motywuje ona to przypuszczenie swoje łagodzącym tonem artykułu starej *Presse* w sprawie wyborów czeskich.

Journal officiel z d. 3. b. m. zawiera dekret cesarski, zwołujący senat i Ciało prawodawcze francuzkie na 29. listopada r. b. Dziennik ten zamieszcza także mianowanie Talleyranda senatorem.

Mimo szumnie głoszonych nadziei wiecznego pokoju, giełda paryzka zachwiała się onegdaj znowu i spowodowała spadek papierów na wszystkich innych targach pieniężnych, a mianowicie na najczulszej ze wszystkich giełdzie wiedeńskiej.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Wiedeń dnia 4. paźdz. godzina 2. m. 10. popoł.

Węgierskie kredyt. 89.—. Anglosy 267.—. Anglo-Hungarja 92.—. Akcje Karola Ludwika 246.—. Akcje siedmiogr. 161.—. Kolei poł. 246.—. Alfoldsk. 166.50. Staatsbahny 371.—. Czerniow. 198.50. Nordost. 157.—. Nordbahn 205.50. Rudolf. 162.—. Ostbahn 87.—. Oblig. indem. 72.—. Losy z r. 1864 113.75. Theissbahn 246.50.

5% Metaliki 59 zł. 60 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada — zł. — ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 68 zł. 65 ct. Losy pożyczki z r. 1860 92 zł. 70 ct. Akcje banku wiedeńskiego 716 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 256 zł. — ct. Londyn 122 zł. 90 ct. Srebro 120 zł. 15 ct. Dukat cesarski 5 zł. 83½ ct.

Cennik Izby handl. i prz.
we Lwowie dnia 4. Października

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	248	50	250	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	198	50	200	00
Banku hyp. g. z wpł. 4%	00	00	100	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	85	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	25	91	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	00	78	00
Banku hypot. galic. 6%	88	25	89	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	71	75	72	25
" wk. Krakows.	00	00	00	00
" ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
" " " II. em.	00	00	00	00
" " Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
" " " . . II. "	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	71	5	77
Dukat cesarski	5	75	5	81
Napoleondor	9	76	9	85
Półimperjał rosyjski	9	86	10	5
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	93
" papierowy "	1	52½	1	53½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	80	1	81½
Srebro	119	50	121	25

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od zł.	ct.	do zł.	ct.
Pszenica	170	8	50	8	75
Żyto	160	4	80	5	—
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	75	5	00
Owies	100	2	80	3	00
Kukurudza	170	5	20	5	30
Hreczka	140	4	25	4	50
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepa	150	13	75	14	00
Lnianka	150	10	75	11	00
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	31	50	32	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	40	00	45	00
Spirytus	wiadro	12	00	12	15

Telegram handlowy „Dz. Pol.“

Wiedeń, 4. października. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów sztuk 2816, między temi 1782 galicyjskich. Cena za woły z paszy 29 zł., za tuczone 33 zł. od cetnara żywej wagi.

J. S. Kahane,
Löwengasse, 3.

Korespondencja Administracji „Dzien Polskiego.“

Nie dopłacili do prenumeraty kwartalnej Dziennika Polskiego:

Pp. Michalski Franciszek — Rudki 25 ct. — JW. hr. Dembiński Eustachy w Nienadowicach — Dubiecko 1 zł. — Abgarowicz Teodor — Bratyszów-Niźniów 1 zł.

Adwokat

Dr. Józef Mosing

WE LWOWIE,

otworzył kancelarję w kamienicy pod l. 70 m. przy ulicy Krakowskiej (gdzie sklep p. Reisa). 8—0

Obuwie damskie

wysprzedaje 12 4—0

HANDEL KAROLA GLANZA

plac Marjacki l. 19. m.

1 para po 1. 50., 1. 80., 2. i 2. 50 ct.

Zaproszenie do przedpłaty

na

DZIENNIK POZNANSKI

wychodzący w Poznaniu.

Przedpłata kwartalna wynosi w monarchii pruskiej 3 tal. 1 sgr. 3 feng., w Austrji 6 złr. w. a., w Niemczech 3 tal. 12 sgr.

Oprócz zwykłej prenumeraty, na każdej poczcie oraz u ajentów naszych we Lwowie i Krakowie abonować można także, przesyłając zamówienie wprost do Administracji *Dziennika Poznańskiego* z dołączeniem 6 złr. w banknotach austrjackich. 1 3—0

Jan Jaskólski

przy placu Marjackim pod l. 361 m.

poleca swój

skład towarów galanteryjnych

jakoteż wszelkich przyborów do pisania, rysowania i malowania.

Skład obrazów olejnych i olejnych druków. Wielki wybór towarów skórzanych jako to: albumy na fotografie, portmone, pularesy, etui na cygara, tytoń i zapałki, portfelle na papiery, torby na dokumenta i pieniądze, i różne inne drobiazgi skórzane. Wielki wybór wyrobów galanteryjnych z drzewa, bronzu i żelaza, jakoteż perfum, mydeł, pomad, pasty do zębów i kolońskiej wody. Ramy złocone i ciemne w listwach, jakoteż do fotografii z drzewa, bronzu i rzeźbione w różnych wielkościach. Prawdziwe francuzkie papierki do cygaretów. Papiery listowe z monogramami, karty wizytowe litografowane i à la minute.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się jak najakuratniej po umiarkowanych cenach. 11 4—0

Nakładem F. H. RICHTERA we Lwowie

zaczęła wychodzić od Nowego Roku 1869 już w zeszłym roczniku „Strzechy" zapowiedziana

„Biblioteka Narodowa"

☞ Cena jednego tomu 1 zł. 20 ct. w. a. czyli 24 srb. gr. ☜

oprawnego 1 zł. 70 ct. w. a. czyli 1 tal. 4 srb. gr.

Wydawnictwo to podjęto głównie w tym zamiarze, ażeby obfite skarby polskiej literatury narodowej, które dotąd nie wszystkim były dostępne, podać narodowi *po raz pierwszy w starannem i pięknem a oraz taniem wydaniu.*

Ograniczając się tylko *na dziełach pisarzy znakomitych i powszechnie cenionych*, przyniesie „BIBLIOTEKA NARODOWA" cały szereg tomów, które razem stanowić będą wyborową bibliotekę i staną się z czasem najpiękniejszą ozdobą w każdym domu polskim.

Z tej właśnie przyczyny nie wiąże się to wydawnictwo z góry żadnym programem stałym ani co do rodzaju dzieł, ani też co do terminu ich wydawania, ale nakładca starać się będzie o to, ażeby tomy następywały dość szybko po sobie, a oraz nastręczały przyjemną rozmaitość, i to w taki sposób, by każdy tom stanowił ile możności zamkniętą dla siebie całość.

Co do wyboru dzieł, będzie najusilniejszem staraniem wydawcy, ażeby „BIBLIOTEKA NARODOWA" podawała jak najwięcej utworów nowych i nieznanych jeszcze, wszelako w braku tychże przedsiębrane będą także przedruki dawniejszych ale wyczerpanych już w handlu księgarskim dzieł znakomitych, których przygotowaniem do nowego wydania zajmą się sami żyjący jeszcze autorowie.

Każdy tom można nabywać osobno i nikt nie potrzebuje się obowiązywać do pobierania wszystkich tomów. Przedpłaty nie wymaga się żadnej.

Tytuł i czas wyjścia każdego tomu będą zawsze poprzód ogłaszane. — Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne.

Znana już z przedsiębiorstw literackich firma wydawcy niechaj będzie rękojmią dla Szan. Publiczności, że i to nowe wydawnictwo jego będzie prowadzone z całą godnością i sumiennością, a o wartości tego pięknego i nadzwyczaj taniego wydania może każdy przekonać się z I. tomu.

Tak więc przystąpiwszy w Imię Boże do dzieła, śmie wydawca żywić nadzieję, że jego „BIBLIOTEKA NARODOWA" jako uczciwie podjęte, starannie prowadzone i najznakomitszemi siłami wspierane przedsiębiorstwo, znajdzie życzliwy i jak najszerszy udział w całej Polsce.

Pierwszy tom zawiera: *B. Bolesławita,* EMISARYUSZ. (Wspomnienie z roku 1838). 6 2—0

Następne tomy zawierać będą i znajdują się pod prasą:

Bałucki (Elpidon). ŻYCIE WŚRÓD RUIN. Powieść. — *Lenartowicz Teofil.* POEZYE NOWE (jeszcze nie drukowane) 2 tomy. *Łoziński Władysław.* LEGIONISTA. Powieść historyczna. — *Giller Agaton.* Z WYGNANIA. 2 tomy. — *Kaczkowski Zygmunt.* ŻYDOWSCY. Powieść.

Księgarnia i skład nót GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie przy placu St. Ducha l. 43

zaprasza do prenumeraty na czasopismo illustrowane dla kobiet pod tytułem: 1 6—0



„**Bluszcz**" wychodzi od lat 5 w Warszawie pod redakcyą M. Ilnickiej jeden raz w tygodniu, arkusz tekstu zawierający powieści, poezje, rozprawy i krytyki najrozmaitszych autorów polskich, t. j. J. I. Kraszewskiego, T. T. Jeża, J. Zacharjasiewicza, Lenartowicza, Pola i wielu innych młodszych pisarzy, prócz tego mieści każdy numer 1 arkusz wzorów mód i krojów z dokładnem objaśnieniem tychże. — Jako nadzwyczajny *dodatek bezpłatny* otrzymali w tym roku abonenci „Bluszczu" najnowszą powieść W. Hugo, *Człowiek śmiechu*, w tłumaczeniu F. Faleńskiego. — Kwartalna prenumerata we Lwowie **wynosi 3 zł. 80 ct.**, na prowincji **z przesyłką pocztową 4 Złr. 30 ct. — Abonentom prenumerującym dotychczas Bluszcz za pośrednictwem c. k. urzędu poczt. zwracamy uwagę, że za pośrednictwem księgarni naszej prenumerata kwartalna wynosi taniej o 1 Złr.**

Przyjmując oraz prenumeratę na czasopisma zagraniczne polskie, francuzkie, angielskie i niemieckie, polecamy z tygodników warszawskich, szczególnie pismo illustrowane **„Kłosy"** wychodzące tygodniowo o 2 arkuszach z rysunkami *Kossaka, Kostrzewskiego, Matejki, Pilattego* i innych artystów polskich, prenumerata kwartalna we Lwowie 5 złr. 80 ct., na prowincję 6 zł. 45 ct.

Miłośnikom **nut** *polecamy doborowo zaopatrzony* **skład nut** na fortepian, fisharmonikę, do śpiewu, na skrzypce i wszystkie instrumenta — *szczególnie nader tanie wydanie Klasycznej muzyki Beethovena, Mozarta, Bacha, Haydena, Webera, Schuberta w wydaniu sławnej firmy Petersa* w Lipsku. *Na żądanie przesyłamy na prowincję tak książki jak też nuty do wyboru.*

Filia c. k. uprzywil. Zakładu Kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie

podaje do publicznej wiadomości, że od d. **1. września 1869** począwszy, wydaje

☞ ASYGNATY KASOWE ☜

4 - procentowe za 2-dniowem
4½-procentowe za 8-dniowem
5 - procentowe za 14-dniowem
} wypowiedzeniem,

i że wszystkie jej **4%** **Asygnaty kasowe** w obiegu znajdujące się, od **1. września 1869** począwszy, po 4½ od sta za **8**mio dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą. 1—8—?

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akcyj. Banku Hipotecznego

wypłaca

już od dnia dzisiejszego

po dziennym kursie

wszystkie kupony

płatne w srebrze 1. października b. r.

Kupuje i sprzedaje wszelkiego rodzaju

efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi.

Lwów, dnia 20. września 1869. 9 4—0

Przedsiębiorca jazdy towarzyskiej ogłasza, że w celu udzielenia sposobności szerszej publiczności zwiedzenia sławnego dzieła artysty naszego Matejki p. n. **Unia** urządza po zniżonych cenach pociąg towarzyski, który odchodzi dnia 8. b. m. i kosztuje:

z Czerniowiec do Lwowa tam i napowrót	II. klasą	14 zł.	74 ct.,	III. klasą	10 zł. 50 ct.
„ Kołomyi „ „ „ „ „	„	11 „	13 „	„ „	8 „ 20 „
„ Stanisławowa „ „ „ „ „	„	8 „	74 „	„ „	6 „ 50 „

Z pociągu tego mogą również korzystać ci, którzy chcą dalej jechać do Wiednia, dokąd 10. października odjeżdża osobny pociąg (który był zapowiedziany na 6. paźdz.), po cenach zniżonych. Bilety można otrzymać na wyżwymienionych stacjach i w księgarni J. Milikowskiego. 3—3

Leśniewicz. Nr. 553¼.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.